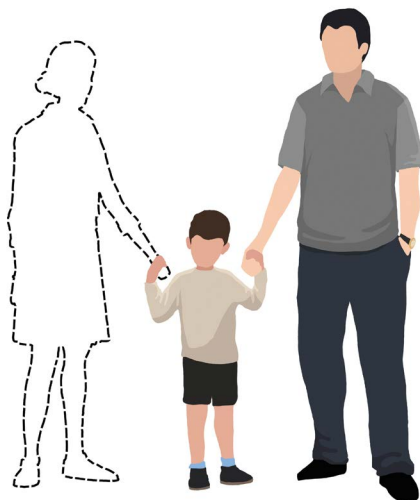




16

Nietykalny?



30

Walka o dziecko:
bez znieczulenia

76

Paszporty POLITYKI:
nominacje

Tematy tygodnia

- 16 Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki
Siła Ziobry
- 20 Joanna Solska
Tak goli fiskus

Polityka

- 24 Rafał Kalukin
Modernizacyjny pic Morawieckiego
- 28 Sławomir Sierakowski
Czekając na Biedronia

Społeczeństwo

- 30 Joanna Cieśla
Wojny o dzieci
- 34 Juliusz Ćwieluch
Polacy piją więcej niż w PRL
- 36 Edyta Gietka
Wadowice: pokonany ateista

Rynek

- 38 Adam Grzeszak
Upadek motoryzacyjnego bossa
- 41 Piotr Sarzyński
Sztuka bije rekordy

Świat

- 44 Łukasz Wójcik USA
Trump szantażuje dolarem
- 48 Rozmowa z prof. **Peterem Frankopanem** o tym, jak Europejczycy próbują zawrócić bieg dziejów
- 50 Grzegorz Rzeczkowski
Interpol w rękach satrapów?

Historia

- 52 Maciej J. Nowak
Niepodległa Polska rodziła się w zamieszaniu
- 55 Jan Olszek
Natalia Gorbaniewska – poetka niezłomna

Nauka

- 58 Karol Jałochowski
Szkaradna Matka Natura
- 62 O cyfrowym projektowaniu opowiada architektka **Judyta M. Cichocka**, laureatka Nagrody Naukowej POLITYKI

Ludzie i style

- 66 Urszula Schwarzenberg-Czerny
Miasta samowystarczalne
- 70 Marcin Piątek **Justyna Kowalczyk szuka następczyni**

Kultura

- 76 Bartek Chaciński
Paszporty POLITYKI: poznajcie tegorocznych nominowanych!
- 92 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

- 100 Olaf Szewczyk
David Attenborough i jego walka

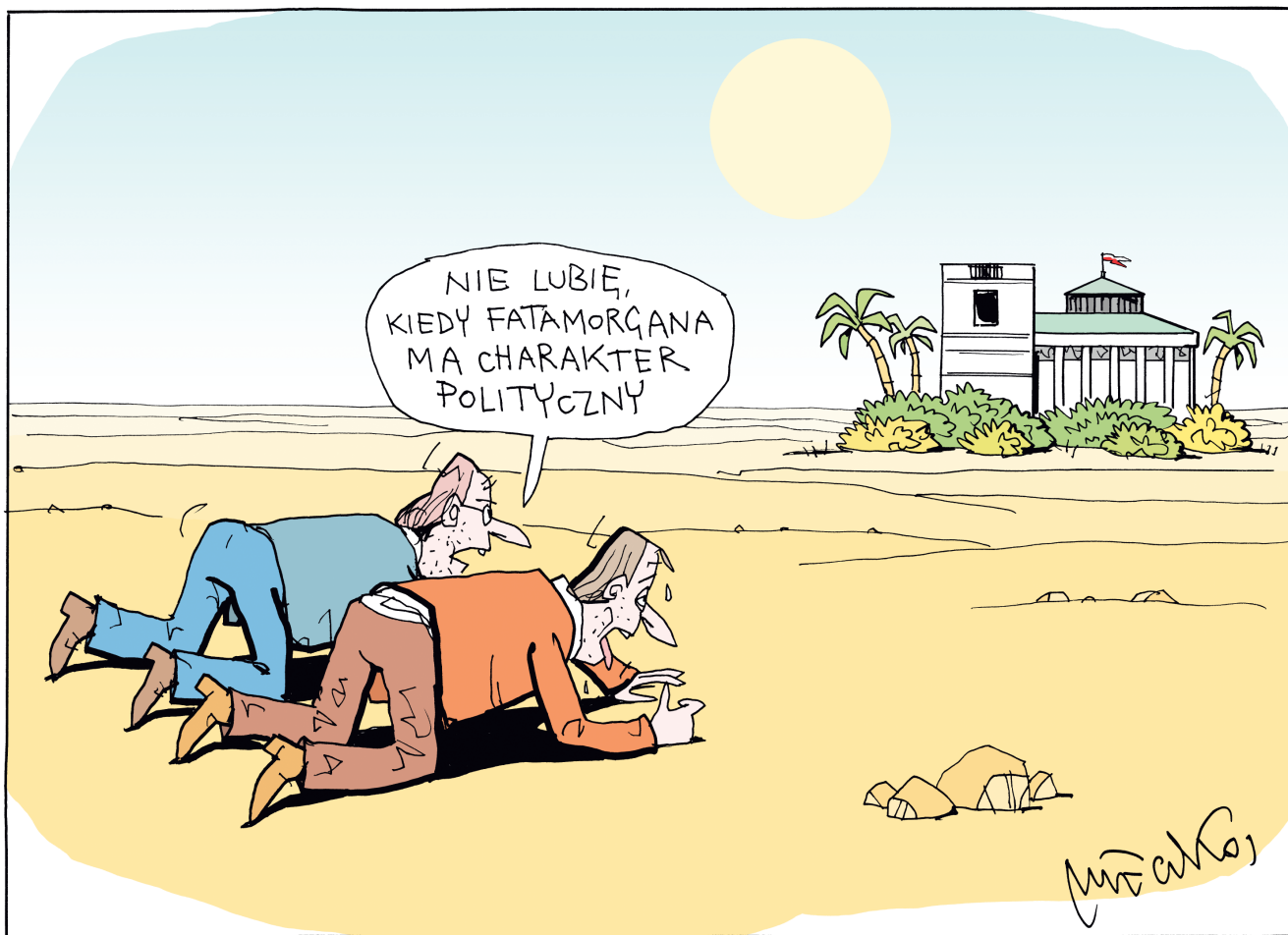
Stałe rubryki

- 11 Mleczko i Mizerski
- 12 Ludzie i wydarzenia
- 43 Przegląd informacji rynkowych
- 72 Afisz • 94 Passent
- 95 Chutnik i Plebanek
- 96 Stomma • 97 Tym
- 98 Fusy • 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaj

PRENUMERATA PAKIETOWA: WYDANIE PAPIEROWE I CYFROWE W JEDNYM

Drodzy Czytelnicy, docierają do nas sygnały o problemach z nabyciem POLITYKI w kioskach i punktach sprzedaży obsługiwanych przez Ruch SA. Sytuacja ma dotyczyć głównie mniejszych miejscowości. Jeśli spotkali się Państwo z taką sytuacją, prosimy o sygnał na adres dystribucja@polityka.pl lub o kontakt telefoniczny 22 451 61 65.

Dla wszystkich z Państwa, którzy chcą mieć pewność zakupu POLITYKI, przygotowaliśmy specjalną ofertę prenumeraty pakietowej. Odwiedź stronę <https://sklep.polityka.pl/pakietowa>. Zadzwoni: +48 672 108 630. To gwarancja otrzymania zarówno każdego drukowanego wydania POLITYKI, jak również dostępu do jego wersji cyfrowej już od wtorkowego popołudnia.



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Łopata plus

Z zainteresowaniem obserwuję podejmowane przez rząd PiS próby osiągnięcia celów za pomocą działań sprzecznych z tymi celami. Dobrym przykładem jest ratowanie Puszczy Białowieskiej poprzez jej wycinkę czy walka ze smogiem poprzez likwidację elektrowni wiatrowych i rozbudowę energetyki węglowej. Czasem cel próbuje się osiągnąć przez niepodejmowanie jakichkolwiek działań, jak w przypadku kluczowej dla Polski inwestycji – kanału przez Mierzeję Wiślaną – której realizacja polega na tym, żeby samego kanału nie kopać, tylko uroczyście rozpoczynać jego kopanie. Dzięki temu inwestycja nie ma opóźnień, a pierwszą symboliczną łopatę udało się już wbić trzy razy. Rząd zapewnia, że budowa kanału to priorytet, dlatego jeśli zima nie będzie zbyt mroźna, do czwartego wbicia pierwszej łopaty może dojść w lutym, a do kolejnych – przed wyborami do Parlamentu Europejskiego i do Sejmu. Rządowi planiści nie wykluczają, że jeśli inwestycja w kanał będzie się posuwała do przodu w takim tempie jak obecnie, pierwszych dziesięć uroczystych wbić łopaty uda się zrealizować przed terminem. Na podobnych zasadach rząd realizuje program Mieszkanie+, który fachowcy uznali za kompletną porażkę, bo widocznie nie znają jego założeń. Zgadzam się z opinią zawartą w raporcie, który trafił właśnie na biurko premiera, że ten program stworzył



„całkowicie nierealne oczekiwania”. Chodzi o nierealne oczekiwania, że w wyniku programu Mieszkanie+ zostaną wybudowane jakieś mieszkania, a konkretnie 100 tys. Rząd podkreśla, że widzi pilną potrzebę wybudowania tych mieszkań, dlatego może kiedyś je wybuduje, z tym że to robota na lata, tymczasem rząd i polskie mieszkalnictwo potrzebują sukcesów dziś. Dlatego rząd zdecydował, że program Mieszkanie+ nie będzie polegał na zbudowaniu 100 tys. mieszkań, ale na konsekwentnym zapewnianiu, że się je wybuduje.

Dzięki rozpoczęciu realizacji programu marzenia młodych Polaków o własnym mieszkaniu nabrały wreszcie realnego kształtu. Młodzi Polacy mogą sobie o swoim mieszkaniu poczytać w gazetach i zobaczyć je na atrakcyjnych komputerowych wizualizacjach. Mogą także obejrzeć w państwowej telewizji transmisję z uroczystego wbicia pierwszej łopaty pod budowę osiedla, na którym zamieszkają w swoim wymarzonej mieszkaniu. Oczywiście zawsze znajdą się tacy, którzy nie rozumieją intencji rządu, będą się domagali prawdziwych mieszkań. Z tym że w nieoficjalnych rozmowach przedstawiciele rządu lojalnie uprzedzają, że prawdopodobieństwo, iż wybuduje je rząd PiS, jest mniejsze niż prawdopodobieństwo, że jakimś cudem wybudują się same.

Tama przed cofką



Mariusz Janicki

List amerykańskiej ambasador w Polsce Georgette Mosbacher do premiera Morawieckiego wzbudził w obozie rządzącym, włączając w to zaangażowanych komentatorów, prawdziwą burzę. Mosbacher potępiła w nim szykanowanie dziennikarzy TVN, twórców słynnego materiału wcieleniowego ekipy TVN, demaskującego działalność środowisk faszystowskich. Wcześniej ambasador uczestniczyła w parlamentarnym spotkaniu przy ul. Wiejskiej, gdzie – to prawda, że dość bezceremonialnie, bez owijania w dyplomatyczną bawełnę – przestrzegala rządzących przed próbami ingerencji w rynek prasowy i telewizyjny.

Reakcje prawicy były bezcenne dla zobrazowania sposobu myślenia dzisiejszej elity władzy. Zarzucano Mosbacher, że broni po prostu interesów amerykańskiej firmy (właściciela TVN), choć inni przytomnie zauważali, że gdyby polski ambasador wstawiał się gdzieś za polskim biznesem, byłoby to potraktowane jako rutynowa działalność. Pojawiały się sugestie, aby pani ambasador odtworzyła sobie programy TVN z okresu amerykańskich wyborów i zobaczyła, jak był w nich traktowany jej dzisiejszy szef Donald Trump. Nie brak było odniesień historycznych: Polacy od 300 lat nie lubią być poniżani przez namiestników oraz ich posłańców, i gdyby Mosbacher trochę poczytała, toby się o tym dowiedziała. Zdarzały się wyrazy zdziwienia: kogo nam tu Trump przysłał, jak to pogodzić z braterstwem broni, z pochwałami amerykańskiego prezydenta wygłoszonymi w Warszawie, z tym, że PiS jest wiernym fanem Trumpa, niespecjalnie w Europie lubianego. Zdumienie szło dalej: przecież Trump generalnie nie znosi mediów, które – jako przeważnie lewicowo-liberalne – są mu zazwyczaj wrogie. Dlaczego zatem w Polsce przedstawicielka waszyngtońskiej administracji ich broni („puderciocia bredzi o standardach” – jak napisał jeden z prawicowych dżentelmenów, dziennikarz „Sieci”). O co tu chodzi?

Konsternacja była ogromna i charakterystyczna. W zarzucie, iż Mosbacher chyba nie widziała, jak TVN przedstawiała Trumpa, zawiera się cała filozofia mediów wyznawana przez PiS. Walka rządu z prywatną stacją telewizyjną z powodu emitowania przez nią „niewłaściwych” materiałów i opinii jest w takiej optyce czymś oczywistym. W głowie się nie mieści, że można bronić medium, w którym „najwyższy szef” bywa krytykowany. Że można napadać na dziennikarzy, wyrażać się jak najgorzej o różnych gazetach i stacjach, jak robi to Trump, ale jednocześnie co do zasady – jako państwo – stać na straży wolności słowa i swobody medialnego biznesu.

Wtej historii przeglądają się zasadnicze sprawy ustrojowe. Ameryka i zachodnia Europa, mimo załamań i kryzysów, wciąż podtrzymują wolnościowe status quo: nawet zażarta walka w ramach systemu nie podważa samego systemu. Można prowadzić najbardziej brutalną politykę, ale nie zmienia się arbitralnie jej reguły, nie narusza konstytucji, nie obezwładnia instytucji kontrolnych, nie ma motywowanej politycznie

„dekoncentracji” czy „repolonizacji”. Demokracja może wiele wytrzymać, jeśli tylko jej rama jest wystarczająco mocna. Rzecz w tym, że PiS zasadził się z siekierką na samą ramę. Jeśli jakieś media są nieprzychylni, to należy zrobić z nimi porządek, jeśli sędziowie nie chcą ustąpić, to pozostaje ich wyrzucić, jeśli prokurator nie widzi gdzieś przestępstwa, to trzeba go przemieścić, a kiedy niepotrzebnie widzi – to też. Na kłopoty władzy – ustawa, na niekonstytucyjność ustawy – wymiana Trybunału, na krnąbrną opozycję – policja.

Ambasador Mosbacher wydawała się rządzącej prawicy miłą panią, która w końcu załatwi sprawę zniesienia wiz do USA. Okazuje się, że udziela jej ona lekcji z zaawansowanej liberalnej demokracji. Ugruntowany demokratyczny system, jak w Stanach Zjednoczonych, jest w stanie wchłonąć nawet taką postać jak Donald Trump. W Polsce jest z tym gorzej. Konstytucja była pisana bez świadomości, że do władzy może dojść taka formacja jak PiS. Wielką słabością polskiej demokracji jest fakt, że jedynym czynnikiem zdolnym zatrzymać obecny obóz władzy w demolowaniu ustroju jest nacisk zewnętrzny: Unii Europejskiej, TSUE, USA. Władza nie wycofałaby się, nawet częściowo (i na razie), z „reformy” sądownictwa, z ustawy o IPN, z uderzenia w media, gdyby nie sprzeciw zagranicznych rządów i instytucji. Jest coś głęboko przykrego w tym, że minimum stabilności polskiej demokracji wciąż muszą gwarantować inne, silniejsze systemy.

Wszystkie wewnętrzne bezpieczniki zawiodły. Ustawa zasadnicza okazała się niewystarczająca, gwarancje niezawisłości sądownictwa zbyt skromne, niezależność instytucji iluzoryczna. Wszystko do podważenia w Sejmie w kilka dni albo godzin. Ojcowie założyciele III RP wymyślili państwo na miarę tamtych czasów: „końca historii”, runięcia murów, kiedy miałyby być już tylko coraz lepiej. Radykalizmy upadły, liberalizm zwyciężył. To miało być po prostu „państwo prawne”. I teraz okazuje się, że jako modele do rozważenia funkcjonują rozwiązania węgierskie czy tureckie.

To nie jest zarzut do projektantów III RP. Nie można było wszystkiego przewidzieć. Stworzono wolnościowy ustrój, z luzami i nieścisłościami, bardziej z możliwościami niż z zakazami. Zrezygnowano z odwetu wobec ludzi dawnego reżimu, wybrano drogę do przodu. Nie zbudowano tamy zabezpieczającej przed polityczną i mentalną cofką. Ale po latach widać już, że jest to niezbędne. Że nieszczelności muszą być załatwane, „interpretacje” zawężone, swobody obywatelskie zamurwane w betonie, gwarancje niezależności instytucji i wolności mediów żelazne, trójpodział władzy wykuty w kamieniu. Po to, aby nie dochodziło do sytuacji, kiedy pani ambasador kraju zza oceanu musi tłumaczyć rzeczy oczywiste, które u sporej części rodaków budzą głębokie zdumienie i niezrozumienie.



KOMENTARZ

Afera
pod dywanem

Ewa Siedlecka



Korupcja czy prowokacja „grupy trzymającej władzę”? Bank przejęty za złotówkę czy skonfiskowany jako narzędzie przestępstwa? Bez komisji śledczej się nie dowiemy.

PiS nie zgadza się na komisję śledczą w sprawie afery KNF. Koronny argument: komisję powołuje się, gdy państwo sobie nie radzi. A w tej sprawie radzi sobie świetnie. Dowodem jest zatrzymanie i aresztowanie Marka Ch. Cóż, że stało się to dwa tygodnie od złożenia zawiadomienia o przestępstwie przez Leszka Czarneckiego. Cóż, że prokuratura dała Markowi Ch. czas na posprzątanie w domu i biurze. A sygnał do przeszukania biura dała CBA dokładnie pięć minut po tym, jak Ch. wyszedł z siedziby KNF. Cóż, że dano potem Ch. jeszcze przez tydzień spokój, po czym, z szykanami, zabrano o 6.30 z domu i powieziono na dwudniowe przesłuchanie do prokuratury w Katowicach.

Teraz Ch. siedzi w areszcie. Jeszcze trzeba wyciszyć media pozwami i zakazem publikacji – i pozamiatane. Ch. był „samotnym wilkiem” polującym na własną rękę, a państwo działa i żadna komisja śledcza nie jest potrzebna. PiS przypadkiem wniósł w Sejmie poprawkę umożliwiającą przejmowanie banków „za złotówkę” w chwilę po złożeniu przez Czarneckiego doniesienia o przestępstwie. Poprawka przypadkiem urealnia sławetny „plan Zdzisława”. Przypadkiem też „plan Zdzisława” jest zgodny z polityką PiS, którą można sprowadzić do hasła upaństwowienia co się da: banków, przedsiębiorstw, mediów czy organizacji pozarządowych.

Fakt, że sprawą zajmują się prokuratura i służby specjalne, jest gwarancją, że zostanie ona zamieciona pod dywan. Bo członek rządu

Zbigniew Ziobro, który zresztą objął śledztwo osobistym nadzorem, może wydawać prokuratorom polecenia dotyczące wszelkich czynności w sprawie. Łącznie z tym, czy, komu, kiedy i jaki postawić zarzut, wnieść o areszt czy skierować akt oskarżenia, kogo przesłuchać. Takie sobie PiS uchwalił prawo.

Jeśli Marek Ch. działał w celu przejęcia banków Czarneckiego w strefę wpływów PiS, to mógł mieć w zanadru nie tylko przyszłą ustawę o banku za złotówkę, ale też działającą od kwietnia 2017 r. ustawę o tzw. konfiskacie rozszerzonej. Pozwala ona prokuraturze na etapie śledztwa przejąć zarządzanie przedsiębiorstwem, które służyło do popełnienia przestępstwa. A wyrokiem sądu takie przedsiębiorstwo skonfiskować, jako narzędzie popełnienia przestępstwa. Rozmowa szefa KNF z Leszkiem Czarneckim mogła więc być prowokacją służącą zdobyciu dowodu, że Czarnecki popełnił przestępstwo łapownictwa: owe 40 mln dla znajomego Marka Ch. w ramach wynagrodzenia w zamian za nietykalność. A narzędziem było jego przedsiębiorstwo, które naraził tym na straty.

Prowokowanie do łapownictwa było ulubionym narzędziem politycznym PiS za poprzednich rządów, by przypomnieć aferę gruntową, sprawę „willi Kwaśniewskich” czy posłanki PO Beaty Sawickiej, którą do „kręcenia lodów” prowokował agent Tomek. Marek Ch. nie musi być agentem, ale mógł działać na zlecenie. To by wyjaśniało, dlaczego korupcyjną propozycję złożył we własnym gabinecie, a nie dyskretnie np. na jakimś przyjęciu. On też mógł nagrąć tę rozmowę, co by wyjaśniło, niezrozumiałe w innych okolicznościach, napomknięcie o „szumidłach”: chciał odsunąć od siebie podejrzenie, że nagrywa. I jeszcze warto przypomnieć sugestię wpływowego polityka PiS senatora Grzegorza Biereckiego wygłoszoną w TVN24, że Czarnecki może mieć postawione zarzuty.

Jeśli przyjąć wersję, że Marek Ch. dokonał prowokacji, to organy ścigania umoczone są w całą sprawę nie tylko z powodu swojej politycznej podległości. Wersja z bankiem za złotówkę nie wyklucza wersji z prowokacją. Co dwa haki, to nie jeden. Zobaczmy, jak się sprawa rozwine. Dla PiS najwygodniej będzie przedłużyć śledztwo w nieskończoność. A przynajmniej do wyborów. A Marek Ch. nie ma zarzutu korupcji, tylko nadużycia uprawnień. Dolna granica zagrożenia to rok więzienia, a kara może być zawieszona.

KOMENTARZ

Niski szczyt

Edwin Bendyk



W Katowicach rozpoczął się Szczyt Klimatyczny ONZ COP24 (potrwa do 14 grudnia). To najważniejsze spotkanie stron Ramowej Konwencji ds. Zmian Klimatycznych (UNFCCC) od 2015 r., kiedy podczas szczytu w Paryżu przyjęto porozumienie określające cel i sposób walki o ochronę klimatu. Stawka jest wysoka, o czym przypominał w październiku Raport Specjalny Międzypaństwowej Grupy ds. Zmian Klimatycznych – jeśli nie ustabilizujemy wzrostu na poziomie 1,5 st. C powyżej temperatury dla epoki przedprzemysłowej, ludzkość czekać katastrofalne konsekwencje.

Temperatura atmosfery już wzrosła o 1 st. C, a emisja gazów cieplarnianych wytwarzanych przez człowieka m.in. na skutek spalania paliw kopalnych cały czas rośnie. Katowicki szczyt ma doprowadzić do przyjęcia Paris Rulebook, czyli planu konkretnych działań, który umożliwi wejście porozumienia paryskiego w życie w 2020 r.

Negocjacje są niezwykle złożone, bo dotyczą nie tylko deklaracji ograniczeń emisji, ale także kontroli wywiązywania się z zobowiązań, pomocy finansowej i technologicznej krajom słabiej rozwiniętym,

kwestii lasów i rolnictwa. Naukowcy podkreślają, że technicznie jesteśmy w stanie zrealizować plan maksimum. Jak więc przekonać do działania polityków? Liderzy najważniejszych państw świata zdają się zającą bieżącymi wyzwaniem.

Do Katowic nie dotarła kanclerz Niemiec Angela Merkel, nie przyjechał prezydent Francji Emmanuel Macron i w ostatniej chwili przyjazd odwołał premier Eduard Philippe próbujący gasić wymykające się spod kontroli protesty „żółtych kamizelek”. Zabrakło Władimira Putina, a to, że nie pofatygował się Donald Trump, było wiadomo z góry, wszak on w ogóle nie wierzy w globalne ocieplenie. Brak najważniejszych przywódców osłabia rangę tego tak merytorycznie ważnego szczytu i jednocześnie obnaża słabość polskiej dyplomacji.

Polska nie ma wizerunku lokomotywy procesu klimatycznego, przeciwnie – nasza miłość do węgla traktowana jest w Europie jako niebezpieczny anachronizm, a propozycje niwelowania skutków spalania „czarnego i brunatnego złota” leśnymi gospodarstwami węglowymi, czyli nasadzeniami mającymi pochłaniać nadmiar dwutlenku węgla, traktowane są jako groteskowe.

Michał Kurtyka, wiceminister środowiska, który w niedzielę 2 grudnia przejął prezydencję nad oenzetowskim procesem klimatycznym, nie ma łatwego zadania – doświadczenie uczy, że ostre negocjacje będą trwały do samego końca, a najważniejsze decyzje zapadną po regulaminowym terminie. Byłe odpowiadały potrzebom, bo czasu jest coraz mniej.

O Davidzie Attenborough, gościu szczytu klimatycznego w Katowicach, czytaj s. 100.



Kryzys jest testem

Gdy jesteśmy słabi na Zachodzie, to i na Wschodzie niewiele możemy.

Nie wiemy, dlaczego akurat teraz prezydent Putin zdecydował się na spektakularną akcję ostrzelania ukraińskich okrętów na Morzu Czarnym i pojmania ich załóg. Może chciał pokazać, że most przez Cieśninę Kerczeńską nie tylko będzie broniony, ale jest też wrotami na Morze Azowskie, które on kontroluje. Albo pokazać, że może ekonomicznie zdusić ukraińskie porty i przy okazji interesy najbogatszego Ukraińca Rinata Achmetowa. Albo przetestować, jak Ukraińcy odpowiedzą na strzały. Albo – w perspektywie wyborów prezydenckich – sprawdzić, jak na presję zareaguje ukraińska opinia publiczna. Albo subtelnie okazać niezadowolenie z nadchodzącej autokefalii ukraińskiego Kościoła prawosławnego. Albo podbić sobie notowania w kraju. Albo przed szczytem G20 pokazać Zachodowi, kto tu rządzi. Albo wszystko naraz.

Podejrzewam, że taktycznie sprytna zagrywka znowu okaże się strategicznym błędem. Dzięki energicznej reakcji w kraju i wobec zagranicy wigor odzyskała prezydentura Petra Poroszenki, a chyba nie to chciał osiągnąć prezydent Rosji. Niezależnie od szczegółów starcia udało mu się też ugruntować opinię o Rosji jako kraju agresorze. Zareagował nawet spolegliwy wobec Władimira Władimirowicza prezydent Trump. Dekadę po tym, jak porównałem Nord Stream do innych porozumień ponad naszymi głowami, ważni Niemcy odkryli, że jest to „broń wycelowana w Ukrainę”. Co być może najważniejsze, Putin dał próbkę swych metod nowemu, populistycznemu rządowi Włoch, który do tej pory dawał sygnały, że czas zawiesić sankcje. Teraz będzie mu trudniej zawetować ich odnowienie.

Koszty te warto ponosić jedynie przy założeniu, że Ukraina jest dla Rosji jeszcze do odzyskania. Amerykański think tank, w którym kiedyś pracowałem, The American Enterprise Institute, przeanalizował dyslokację rosyjskich jednostek zmechanizowanych wokół granic Ukrainy i wyszło mu, że jest optymalne do koncentrycznego ataku na Kijów. Ukraina – jak przedwojenna Polska przez Niemcy – jest otoczona przez Rosję z trzech stron. Dzisiaj jest to mało prawdopodobne, ale zdolności buduje się na moment, kiedy nadarzy się okazja, jaką byłoby na przykład przejście amerykańsko-chińskiej wojny handlowej w fazę gorącą. Na razie Ukraina będzie nękana głównie gospodarczo i cybernetycznie, tak aby nie zdążyła się wzmocnić do czasu ewentualnego rozstrzygnięcia.

Uważam, że w tłumaczeniu Zachodowi konfrontacji ukraińsko-rosyjskiej nadal użyteczne jest porównanie z dynamiką brytyjsko-irlandzką w pierwszej połowie XX w. Wielu na Zachodzie przyjmuje na wiarę rosyjskie stanowisko, że rosyjskojęzyczni obywatele Ukrainy to w istocie Rosjanie, a co za tym idzie ich „obrona” jest rzeczą naturalną. Ale każdy rozumie, że powiedzenie Irlandczykowi, iż jest Anglikiem, byłoby niepolityczne. Dopiero gdy wskażemy, że język i poczucie narodowej tożsamości oraz lojalności państwowej nie zawsze idą w parze, mamy szansę na pokazanie istoty konfliktu. A ta jest typowym dla Europy procesem przyzwyczajania się byłego imperium do odrębności byłych kolonii. Tym trudniejszym dla Rosji, gdyż kolonie nie były zamorskie.

W pierwszej fazie wychowane na imperialnej ideologii elity i społeczeństwo metropolii nie przyjmują do wiadomości, że ludność kolonii w ogóle stanowi odrębną społeczność. Nasi irlandzcy czy ukraińscy chłopcy może mówią z prowincjonalnym akcentem, ale żeby mieli stanowić odrębny naród?! Gdy prowincjusze jednak upierają się przy swojej inności, daje się im autonomię lub jej pozory w nadziei, że to załatwi sprawę. Ale jeśli w wyniku imperialnych błędów i wstrząsu historycznego – wojny światowej lub wielkiego głodu – procesy państwowotwórcze peryferii przyspieszają, metropolia ma do wyboru: przyjąć do wiadomości i dostosować się lub próbować odwrócić bieg wydarzeń. Prawie nigdy nie obchodzi się bez wojny. Imperium odpuszcza dopiero, kiedy byli podopieczni pokazują, że za swą odrębność gotowi są nie tylko umierać, ale i zabijać. Zajmuje to przeważnie jedno lub dwa pokolenia. W Irlandii już się dokonało, wobec Ukrainy jeszcze trwa.

Znamy ten film, bo przecież na Ukrainie też popełniliśmy błędy. Kto wie, jak potoczyłyby się losy Międzymorza, gdyby nasz Sejm konsumował na czas umowy brzeską i hadziacką. Za jedno z większych osiągnięć ostatnich dekad uważam to, że prawie nikt w Polsce nie chce prowadzić wobec Ukrainy polityki symbolizowanej przez Zaolzie.

Pytanie, czy dzisiaj robimy dość, aby pomóc Ukrainie i Rosji znaleźć równowagę, w której ta pierwsza obroniłaby swą państwowość, a ta druga wykształciłaby nowoczesną postimperialną tożsamość?

Dobrze, że minister Jacek Czaputowicz odwiedził Kijów oraz że wręczył tam nagrodę Pro Dignitate Humana na rzecz Ołeha Sencowa, który jest przetrzymywany w Rosji pod sfabrykowanymi zarzutami o terroryzm. Rozmawiali prezydenci, Polska upomniała się o przedłużenie sankcji. W sensie oczywistych ruchów dyplomatycznych – poprawnie. Ale polityka zagraniczna to nie tylko prowadzenie dyplomacji, lecz także wpływanie na bieg wydarzeń. Kryzys jest testem, który pokazuje, kto przewidywał i się przygotowywał, a kto marnował czas.



Podczas poprzedniego kryzysu ukraińskiego, masakry na Majdanie w 2014 r., Polska mogła interweniować, gdyż latami wypracowała pewne atuty: Polak jako ambasador Unii w Kijowie, konsulaty w Doniecku i Sewastopolu, doskonałe relacje z obydwojema stronami sporu. Ponadto miała w Unii renomę kraju odpowiedzialnego, który jest na ścieżce pojednania z Rosją i którego ocenom tejeż można zaufać, a przynajmniej poważnie ich wysłuchać. Tylko dlatego mogłem w kilka godzin skrzyknąć do Kijowa misję ministrów spraw zagranicznych Trójkąta Weimarskiego z poparciem całej Unii.

Dzisiaj z Rosją nie rozmawiamy, w Unii jesteśmy na cenzurowanym, a i Ukraińcy za wprowadzających w Brukseli wołają Niemców. Mimo że jako jedyny kraj Unii graniczymy z obiema stronami konfliktu, próby rozejmstwa prowadzą inni. Okazuje się, że rozwiązanie sporu o to, czy lepiej być silnym na Wschodzie czy na Zachodzie, jest zaskakujące: gdy jesteśmy słabi na Zachodzie, to i na Wschodzie niewiele możemy.

Żółta gorączka

Trzecia sobota z rzędu ostrych protestów na drogach całego kraju (na początku 300 tys. protestujących, teraz 180), zamieszki, jakich nie było we Francji przynajmniej od dekady, w Paryżu oszpecony Łuk Triumfalny, płonące samochody i budynki, ostre starcia z policją, kilkuset rannych, setki zatrzymanych, prezydent Macron skracający pobyt na szczycie G20 w Argentynie. To, co zaczęło się jako spontaniczny, amorficzny, ludowy ruch „żółtych kamizelek”, zwołujących się poprzez media społecznościowe do lokalnych protestów na drogach przeciw planowanej podwyżce akcyzy na paliwa, drugiej już ostatnio (dodatkowe 6,5 centa od litra ropy i 2,9 centa od benzyny, 85 proc. sondowanych Francuzów jest przeciw tej podwyżce), powoli zamienia się w nowy rodzaj buntu. I szybko dochodzą nowe postulaty, z dymisją prezydenta włącznie. Generalnie robi się z tego protest



© P. PAPÉRA

Łuk Triumfalny, zniszczone popiersie Marianny.

sfrustrowanej prowincji, bunt przegranych, którzy od dawna nie dostali sygnału, że żyje im się lepiej – przeciw oderwanym od życia wielkomięskim elitom. „Wy tam w Paryżu zamartwiacie się końcem świata, a my się martwimy, jak przeżyć do końca miesiąca” – wykrzyczał ktoś w reportażu telewizyjnym

z zająć, idealnie oddając nastroje. „Francja kontra Francja. Jak uniknąć rozvodu?” – zatytułował okładkę „L'Express”.

Ruch nadal jest spontaniczny, ciągle nie ma przywódców i programu, dlatego trudno z nim rozmawiać. A z manifestacji, jako okazji do kolejnego starcia z policją i podpalenia, co się da, korzystają tradycyjnie kaserzy, ze skrajnej lewicy i skrajnej prawicy oraz znany dobrze u nas rodzaj stadionowych bandytów. Co bardzo zakłóca czystość przekazu. Macron z kolei, z rekordowo niskimi notowaniami, porusza się po tym polu minowym bardzo ostrożnie, krytykując opozycję, że korzysta z okazji, aby stoperdować proces reform. Przy okazji, jak się wydaje, upadła poprawność ekologiczna: rząd motywował podwyżki akcyzy ochroną środowiska i walką z ociepleniem; do tej pory ten argument trafiał powszechnie do przekonania, teraz, jak pokazują sondaże, przestał. Coś nowego się rodzi, jeszcze nie wiadomo co.



© REUTERS/FORUM

Tango na ringu

Stany Zjednoczone i Chiny robią przerwę w eskalowaniu wojny handlowej. To najbardziej konkretny rezultat szczytu w Buenos Aires, na którym spotkali się przywódcy grupy G20, skupiającej największe światowe gospodarki. Prezydent **Donald Trump** i przewodniczący **Xi Jinping** dali sobie 90 dni na ustalenie warunków dalszej wymiany handlowej. Do tanga trzeba partnera, a obaj chcieli wrócić do domu z jakimś sukcesem. Zwłaszcza Xi, będący pod presją chińskich przedsiębiorców, którzy odczuwają już wcześniejsze cła Trumpa i woleliby uniknąć kolejnego uderzenia lub je odroczyć. Z kolei Trumpa cisną ci amerykańscy biznesmeni, którym droższy import z Chin zjada zyski.

Rząd Trumpa wymaga więc, by Chińczycy otworzyli swój rynek dla zagranicznych firm, przestali je zmuszać do przekazywania technologii chińskim partnerom oraz zaniechali kradzieży własności intelektualnej i ataków hakerskich. Jeśli negocjacje zakończą się kląpą (Chińczycy próbują unowocześnić swoją gospodarkę i nadal trzymać ją pod kłosem protekcjonizmu), to Ameryka pod koniec zimy znów zwiększy cła na chińskie towary, a obciążenia wzrosną

z 10 do 25 proc. W takim przypadku Xi będzie musiał odpowiedzieć wetem za wet.

W teorii szczyty G20 są forum, gdzie czołówka państw rozwiniętych rozmawia z wiodącymi krajami rozwijającymi się o głównych problemach gospodarczych. G20 skupia dwie trzecie ludzkości i 85 proc. globalnego PKB. Ale zamiast atmosfery światowego zarządu gospodarczego przynosi emocje ringu zdominowanego przez dalekich od *fair play* brutalni, udowadniających polityczną niemoc reszty.

Z jednej strony demokratyczni liderzy wzywają do przestrzegania zasad i poszanowania prawa międzynarodowego, jednocześnie bez żadnych warunków wstępnych z Putinem (nowa runda wojny na Ukrainie plus stare niezmasane grzechy) i saudyjskim księciem Mohamedem bin Salmanem (oskarżenie o zgładzenie krytycznego dziennikarza, rezydenta USA) siadają do śniadań i kolacji, stają z nimi do zdjęć klasowego. Nie znajdują też przełożenia na Trumpa, prącego do izolacji Ameryki, będącej dotąd stabilizatorem globalnego systemu. Stąd niepokoi gorzki przekaz szczytu. Ten o coraz wyżej wznoszonych barierach handlowych i obawach, że może wrócić atmosfera zaciętej rywalizacji gospodarczej, która nadała ton latom 30. XX w., torując drogę do większych katastrof.

Wyjście normandzkie

Kryzys między Ukrainą i Rosją po incydencie w Cieśninie Kerczeńskiej był jednym z głównych tematów weekendowego szczytu największych gospodarek świata G20. Wiele wskazuje na to, że w Buenos Aires Władimir Putin przyjął propozycję Angeli Merkel i w najbliższych dniach dojdzie w tej sprawie do spotkania w tzw. formacie normandzkim. Chodzi o czterostronne rozmowy (Francja, Niemcy, Rosja, Ukraina), które sprawdziły się już podczas rosyjskiej agresji na Donbas – ich wynikiem są porozumienia mińskie.

25 listopada Rosjanie staranowali na morzu, ostrzelali i przejęli kontrolę nad trzema ukraińskimi okrętami (i ich załogami), które chciały przedostać się z Morza Czarnego na Azowskie przez wspomnianą cieśninę. Zbudowany nad nią most jest jedynym lądowym połączeniem między Rosją i okupowanym przez nią ukraińskim Krymem. Poza tym władza nad cieśniną daje Moskwie pełną kontrolę nad Morzem Azowskim, mimo że Kijów kontroluje większą część jego wybrzeża.

W Ukrainie, która wprowadziła 30-dniowy stan wojenny w obwodach przygranicznych, 31 marca odbędą się wybory prezydenckie. Konsekwencje incydentu i los zatrzymanych przez Rosjan 23 ukraińskich marynarzy będą kluczowe dla kampanii. Prezydent Petro Poroszenko, który walczy o reelekcję, poprosił więc o pomoc Zachód – stąd odświeżenie formatu normandzkiego. Kijów szczególnie liczy na Berlin, gdzie coraz głośniejsze mówi się o rezygnacji z gazociągu Nord Stream II w odpowiedzi na kolejną agresję Rosji.

Co powoduje, że minister sprawiedliwości **Zbigniew Ziobro**, od którego rozpoczęło się wiele niepowodzeń rządu PiS, nadal ma tak mocną pozycję w obozie władzy?

Nietykalny

ANNA DĄBROWSKA, WOJCIECH SZACKI

Jeden z ministrów, pytany o przyszłość szefa resortu sprawiedliwości, napisał nam: – *Zbigniew Ziobro prowadzi nas prosto do utraty władzy, ale tradycyjnie uważam go za nieusuwalnego. W wielu demokratycznych państwach, w których o posadach w rządzie decyduje premier, Ziobro od miesięcy byłby już eksministrem.*

Już na samym początku rządów Morawieckiego resort Ziobry – wbrew przestrogom MSZ – upichcił sławną na cały świat nowelizację ustawy o IPN, która wprowadzała kary za przypisywanie Polakom odpowiedzialności lub współodpowiedzialności za zbrodnie III Rzeszy. Trzeba było kilkumiesięcznych zakulisowych negocjacji oraz kolejnej nowelizacji ustawy, by załagodzić konflikt dyplomatyczny z Izraelem i USA. Otoczenie premiera wskazywało na Ziobrę jako sprawcę tego zamieszania.

W PiS dość powszechne było też przekonanie, że to Ziobro stał za ujawnieniem w kampanii samorządowej akt z afery podstuchowej z rozmową Morawieckiego z czasów, gdy był prezesem banku. Dowodów na to brak, ale mówili o tych podejrzaniach zarówno szeregowi posłowie PiS, jak i otoczenie premiera.

Na finiszu kampanii samorządowej Ziobro złożył w Trybunale Konstytucyjnym wniosek o zbadanie zgodności z konstytucją jednego z artykułów traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Opozycja postraszyła polexitem, a w PiS znów zabrzmiały dzwonek alarmowe: dlaczego Ziobro zrobił to w trakcie kampanii?

7 listopada Roman Giertych złożył w prokuraturze zawiadomienie w sprawie rozmowy jego klienta Leszka Czarneckiego z szefem KNF Markiem Ch. Ale premier dowiedział się o aferze dopiero 13 listopada z lektury „Gazety Wyborczej”.

I znów te dzwonek. Czy jest możliwe, że podwładni Ziobry nie donieśli mu, że przyszedł do nich jeden z najbardziej znanych adwokatów, reprezentujący jednego z najbogatszych Polaków, z dowodem obciążającym superważnego urzędnika? A jeśli Ziobro wiedział, to dlaczego nie dał znać premierowi?



Kolejny, jeszcze świeższy przykład. Prokuratura zapragnęła postawić zarzut propagowania nazizmu operatorowi TVN, który brał udział w reportażu wcieleniowym ze środowiska polskich neonazistów. Absurd? Oczywiście, ale śledczy nie chcieli porzucić tego tropu i wysłali do domu operatora ABW. Informacja poszła w świat, naciski medialne i dyplomatyczne przyniosły efekt; prokuratura uznała w końcu, że akcja przeciw operatorowi była „przedwczesna”, ale to raczej nie koniec sprawy.

W każdej z tych sytuacji w roli ofiary wystąpił Morawiecki, a w tle występował Ziobro. Dlaczego zatem pozostaje na stanowisku?

Siła

Minister sprawiedliwości bywa porównywany do Antoniego Macierewicza, potężnego niegdyś polityka PiS, który stracił funkcję, gdy nastał Morawiecki. Ale Macierewicz był singlem, czego o Ziobrze powiedzieć się nie da.

Na małe imperium Ziobry składają się wpływy polityczne (kilku posłów, kilku radnych sejmikowych, bez których PiS nie miałby większości w co najmniej trzech województwach), siła kilku spółek (w tym zwłaszcza PZU), prokuratura i część prawniczych mediów (od TVP, przez „Sieci”, aż po Radio Maryja).

Opublikowany w zeszłym tygodniu przez Stowarzyszenie Paragraf Państwo raport o prokuraturze robi wrażenie. – *Zmiana systemu w prokuraturze pozwala ręcznie zarządzać postępowaniami. Selektywny wymiar sprawiedliwości jest bardzo niebezpieczny, a wraz z ogromnym wzmacnianiem prokuratury obserwujemy też osłabianie sądów* – mówi adwokat Marcin Matczak, współautor raportu. Szacuje się, że w ciągu kilku miesięcy w prokuraturze, liczącej ponad 6 tys. prokuratorów i asesorów, wymieniono ponad tysiąc osób. Z raportu wynika, że połowa członków ze stowarzyszenia Ad Vocem, założonego przez współpracowników Ziobry, awansowała za rządów PiS. Do stowarzyszenia należy pięciu zastępców Ziobry i sześcioro prokuratorów z kadry kierowniczej Prokuratury Krajowej. Dwoje członków Ad Vocem weszło do nowej Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego.

Na najwyższym szczeblu, w Prokuraturze Krajowej, wymieniono prawie wszystkich. Kadrowe tsunami dotknęło też wszystkie 11 prokuratur regionalnych oraz szefów i ich zastępców z 44 na 45 prokuratur okręgowych, a także niemal każdą z 342 regionalnych. Zniesiono kadencyjność szefów i ich zastępców w prokuraturach na każdym szczeblu, która zapewniała tym śledczym niezależność. – *Prawda jest taka, że Ziobro dysponuje armią prokuratorów, którzy mają działać na jego rozkaz. Tylko niewielu jest w stanie zdobyć się na opór, ryzykując zesłanie w delegację czy kary dyscyplinarne* – mówi śledczy.

Minister przyznał sobie uprawnienia wcześniej należące do służb specjalnych, jak przeprowadzenie czynności

operacyjnych. Może czytać materiały zebrane podczas tych czynności, np. podsłuchy. Może ujawniać te fragmenty śledztwa, które są mu wygodne. I wreszcie, dzięki zmianom w sądownictwie Ziobro ma duży wpływ i na ten obszar, jak choćby przez wymianę prezesów sądów, a także może zarządzić postępowanie dyscyplinarne wobec niepokornych sędziów. – *Ten wachlarz uprawnień jest groźny, bo Ziobro już wiele razy pokazał, że potrafi wykorzystać swoją władzę, nie tylko w prywatnych sprawach – jak proces w sprawie o śmierć jego ojca – ale też do zwalczania konkurencji, w tym tej we własnym obozie* – mówi jeden z sędziów.

Śledztwa

Wielokrotnie opisywaliśmy w POLITYCE, jak Ziobro przy pomocy prokuratury i zmieniając prawo, wpływa na bieg toczącego się od ponad 11 lat procesu lekarzy, w którym on z matką i bratem oskarżają o spowodowanie śmierci Jerzego Ziobry. Jak choćby ta zmiana, że po przystąpieniu do procesu prokuratury stała się ona głównym oskarżycielem.

– *Jeśli chodzi o możliwości Ziobry, to premier musi się mieć na baczności i każdy w PiS też, bo prokurator generalny ma pewnie wiedzę o wszystkich śledztwach, w których ktoś z nas się przewija. I nie chodzi nawet o wyroki, ale pokazanie, że jest się w coś śmierzącego zamieszany. Ma nad nami ogromną władzę* – mówi polityk PiS. Wykorzystując śledztwo w sprawie GetBack, ma rzeczywiście sporą władzę nad samym premierem. Ziobro kolportuje przy Nowogrodzkiej wieść o powiązaniach premiera z oszustwami spółki. Prezes firmy skupującej wierzytelności Konrad K. szukał pieniędzy na ratowanie firmy u prezesów PKO BP Zbigniewa Jagiełły i Polskiego Funduszu Rozwoju Pawła Borysa. To zaufani ludzie Morawieckiego. Ten drugi spotkał się z K., na co podobno zgodę wyraził sam premier. Dotarł też do samego Kornela Morawieckiego, by prosić go o protekcję u premiera. Prawdopodobnie nagrał tę rozmowę. – *Ziobro, który sam nadzoruje to śledztwo, będzie drażył, dlaczego ludzie Morawieckiego podjęli te rozmowy. Peunie zacięra ręce, bo to poważny argument w walce wewnątrz naszego obozu* – słyszymy od naszego rozmówcy. W zeszłym tygodniu sąd nie zgodził się na przedłużenie aresztu dla Piotra Osieckiego, choć prokuratura robiła wszystko, aby nie przyjąć rekordowego (108 mln zł) poręczenia, na które zrzucili się m.in. przedsiębiorcy związani z Polską Radą Biznesu.

Prokuratorzy zarzucają Osieckiemu „wyrządzenie spółce GetBack szkody w wysokości co najmniej 160 mln zł”. – *Pani prokurator podległa Ziobrze robiła wszystko, aby zatrzymać Osieckiego na kolejne trzy miesiące w areszcie, a kiedy poległa, to wyszła z rozprawy ze łzami w oczach. To wygląda na klasyczny areszt wydobyczy. Ziobro chce pokazać Kaczyńskiemu, że prokuratura działa sprawniej niż za Tuska i do tego chce jeszcze* ▶

REKLAMA



RATUJMY LUDZI Z JEMENU

NIE ZNAM LITER
ZNAM WOJNĘ

Khaled Abdullah/Reuters/Forum

pah

Polska Akcja Humanitarna

WPLAĆ:

na konto:

02 2490 0005 0000 4600 8316 8772

z dopiskiem „JEMEN”

online: www.pah.org.pl/wplac

► *wyciągnąć z ludzi zamieszanych w sprawę GetBack jak największą informację o ich powiązaniach z Morawieckim* – mówi osoba zorientowana w śledztwie. W PiS można usłyszeć, że jeśli Morawiecki nie obniży determinacji w wojnie z Ziobrą, to ten pójdzie do prezesa i pokaże mu śledztwa, w których przewijają się wątki premiera. Będzie przekonywał Kaczyńskiego, że premier ma osobiste powody, aby się go pozbyć.

Sprawą o politycznym potencjale dla Ziobry jest więcej. Katowicka prokuratura bada sprawę prywatyzacji Ciechu. To w Katowicach Ziobro robił aplikację prokuratorską i stąd wywodzi się jego śledcza wierzchuszka. Doniesienie złożyli posłowie Solidarnej Polski, a były minister skarbu wyliczył, że na sprzedaży spółki Janowi Kulczykowi Skarb Państwa miał stracić aż miliard złotych. Połowę z 830 mln potrzebnych na zakup Ciechu Kulczyk pożyczony od BZ WBK, a podpis pod umową kredytową złożył ówczesny prezes banku Mateusz Morawiecki. Sprawa nabrała przyspieszenia na przełomie roku, kiedy Morawiecki został premierem. – *Przypadek? Nie sądzę* – mówi jeden ze stronników premiera w PiS. – *Tak samo jak śledztwo w sprawie nieprawidłowości przy udzielaniu kredytów frankowych, które nabrało rumieńców w lutym tego roku, kiedy Kaczyński wyraźnie postawił na Morawieckiego*. Jak informował „Puls Biznesu”, wtedy właśnie ciężarówka zwoziły do prokuratury w Szczecinie papiery z banków.

Trzeba dodać, że śledztwo frankowe wszczęto w czerwcu 2016 r. po doniesieniu Jacka Czabańskiego (syn posła PiS), prawnika i ekonomisty, byłego członka zarządu Solidarnej Polski i doradcy Ziobry. Śledztwo miało zakończyć się do końca tego roku, ale – jak informuje POLITYKĘ rzecznik prokuratury Michał Lorenz – wydłuży się, bo „na obecnym jego etapie nie można jeszcze planować terminu jego zakończenia”. Dodaje, że „nie wydano postanowienia o przedstawieniu komukolwiek zarzutów”. Morawiecki może mieć problem, bo kiedy był szefem BZ WBK, bank miał w portfelu około 15 mld zł frankowych kredytów. Teraz Ziobro ma wyjaśnić, czy podczas ich udzielania nie dochodziło do naruszenia prawa. „Jestem bardzo ciekawy, czy prokuraturze w ramach tego śledztwa uda się ustalić, kto w bankach podejmował decyzje o wprowadzaniu w błąd klientów i czy zostaną tym osobom postawione zarzuty” – pisał na swojej stronie Jacek Czabański.

Zasoby medialne

W PiS słychać, że koordynator służb specjalnych Kamiński i minister Ziobro mają „taśmy Morawieckiego”. Chodzi o jakieś dwie dodatkowe, poza tą jedną, która wypłynęła w szczycie kampanii samorządowej. Premier miał podobno tłumaczyć prezesowi, że za publikacją taśmy w onet.pl stoi właśnie Ziobro. Skarżył się też na Nowogrodzkiej, że w tekście „Newsweeka” w sprawie przepisanego majątku na żonę też maczał palce prokurator generalny. Nawet zakładając, że Morawiecki sam w to nie wierzy, to chce wykorzystać te sprawy do rozprawienia się z przeciwnikiem.

Ta szczególnie gorliwość ministra w śledztwach, w których znajduje się choć ślad premiera, jest wyraźnym sygnałem, żeby ten zostawił w spokoju ludzi Ziobry, ulokowanych na inatratnych posadach w spółkach Skarbu Państwa. Tym bardziej że rząd właśnie przyjął projekt nowelizacji ustawy dotyczącej zarządzania mieniem państwowym. Daje on premierowi jeszcze większy wpływ na spółki Skarbu Państwa. Frakcje Ziobry i Morawieckiego od początku walczyły o wpływy w tych spółkach. Kiedy wiosną zeszłego roku Kaczyński wyjechał do Londynu, ekipa Morawieckiego odebrała Ziobrę PZU. Ale szybko, dzięki poparciu Szydło, minister sprawiedliwości odzyskał swoje pozycje w największej spółce ubezpieczeniowej. Szefem PZU został kojarzony z Ziobrą Paweł Surówka, a prezesem

Pekao SA Michał Krupiński, dopiero co usunięty przez PZU. Obaj to przyjaciele Ziobry. Ta wojna ma dla Ziobry wymiar osobisty, bo w spółce zależnej od PZU dyrektorem marketingu jest jego żona, ale też polityczny. Ziobro ma teraz w swoich zasobach PZU, Pekao SA oraz Tauron, gdzie wiceprezesem jest Kamil Kamiński, przyjaciel jego i brata Witolda Ziobry.

W połowie listopada na biurku premiera wylądowały raporty wszystkich państwowych spółek na temat ich wydatków na cele „marketingowe, komunikacyjne, wizerunkowe i sponsorin-gowe” za 2017 i 2018 r. Jak dowiadujemy się w KPRM, chodziło o rozpoznanie strefy wpływów, przede wszystkim Ziobry. – *Mówiąc wprost, komu płaci za przychyłność pieniędzmi spółek, w których ma swoich prezesów* – mówi polityk PiS. POLITYKA dotarła do dokumentu przygotowanego przez PZU. Największymi beneficjentami na tej liście jest FratRIA (Michała Karnowskiego i senatora Grzegorza Biereckiego) – wydawca tygodnika „Sieci” i serwisu wPolityce.pl, największych sprzymierzeńców Ziobry. W raportowanym okresie dostała z PZU przelewy na łączną kwotę 2 mln 495 tys. zł. Ta kwota robi wrażenie przy tym, co dostało Niezależne Wydawnictwo Polskie Sakiewicza, wydawca „Gazety Polskiej” – raptem 327 tys. zł.

Ziobro pieniędzmi PZU zadbał też o relacje z Tadeuszem Rydykiem – na jego szkołę przeznaczył 97 tys. zł, a na fundację Lux Veritatis 364 tys. zł. Swoją człowieka w fotelu prezesa PZU pozwala też Ziobrę finansować syna prezesa TK Julii Przyłębskiej i jej męża ambasadora RP w Berlinie. Marcin Przyłębski „zajmuje stanowisko Dyrektora ds. Promocji. Odpowiada za promocję PZU w szeroko rozumianym otoczeniu gospodarczym, m.in. podczas konferencji, targów i innych spotkań biznesowych” – odpowiedział na nasze pytania rzecznik PZU. Czyli odpowiada m.in. za dzielenie pieniędzy. Wcześniej pracował w Pekao, a do PZU przeniósł się „w ramach wewnętrznej rekrutacji”.

Przeszłość

Los ministra sprawiedliwości zdecyduje się w siedzibie PiS przy ul. Nowogrodzkiej, nie w Kancelarii Premiera w Al. Ujazdowskich. W gabinecie prezesa rządu zaś kalkulacja, nie uczucia. Czy dymisja Ziobry byłaby w interesie partii rządzącej? – *Wciąż dominuje przekonanie, że lepiej jest mieć Zbyszka wewnątrz niż na zewnątrz* – przekonuje polityk ze ścisłego kierownictwa PiS. I dodaje: – *Nie uważamy, że za tym, co robi Zbyszek, stoi jakiś plan polityczny, że np. chce nas celowo osłabić, by w kolejnej kadencji zmusić PiS do zawarcia koalicji z Kukiz'15 lub jakąś podobną siłą. Jego działania widzimy raczej w kategoriach słabości charakteru, niezręczności, ewentualnie niechęci do premiera*.

Dymisja Ziobry – zwłaszcza jeśli nastąpiłaby w warunkach otwartego konfliktu – byłaby dla PiS ryzykowna. Byłby to koniec historii o „zjednoczonej prawicy” (jej powstanie w 2014 r. zapoczątkowało zwycięską passę Kaczyńskiego), początek cichszej lub głośniejszej wojny domowej o opróżnione przez ziobrystów stanowiska. Równowaga sił w obozie władzy, rzecz dla Kaczyńskiego niezwykle istotna, zostałaby zakłócona.

Na etapie tworzenia list wyborczych i innych przygotowań do kampanii media, karmione opowieściami ludzi Ziobry, skupiłyby się na walkach koterii w PiS. Przez takie problemy partia mogłaby stracić parę punktów w wyborach, być może kluczowe dla obrony samodzielnej większości. W ostatnich wyborach sprzed przycięcia Ziobry – kampanii europejskiej 2014 r. – minimalnie wygrała Platforma. Wariant, w którym wyrzucony z orbity PiS Ziobro staje na czele prawicy niepisowskiej jako potencjalny koalicjant, nie jest przez Kaczyńskiego pożądanym; prezes nadal gra o całą pulę.

ANNA DĄBROWSKA, WOJCIECH SZACKI



DEEPIKA PADUKONE
TISSOT PR 100 LADY
DIAMENTY TOP WESSELTON

T + TISSOT

#ThisIsYourTime

 **FACEBOOK.COM/TISSOT**

ADRESY AUTORYZOWANYCH SALONÓW I SERWISÓW NA **TISSOTWATCHES.COM**
TISSOT. INNOVATORS BY TRADITION



JOANNA SOLSKA

Strzyżenie owiec

Państwo zaciekle ściga także podatników, od których żadne pieniądze mu się nie należą. Robi to w majestacie uchwalanego na kolanie prawa. Albo i bez niego.

Prowokacja dwóch pracowników Urzędu Skarbowego w Bartoszycach poruszyła całą Polskę. Urzędniczki zadały sobie sporo trudu, żeby zrobić oszusta podatkowego z uczciwego człowieka. Po godzinach jego pracy przyjechały

do warsztatu samochodowego, z którego jeszcze nie wyszedł, błagając o wymianę przepalonej żarówki w ich aucie. Mają przed sobą długą podróż, bez żarówki nie da rady. Pracownik warsztatu okazał się człowiekiem życzliwym, gotowym do pomocy. Dał im swoją prywatną

żarówkę, żeby w dalszą drogę nie musiały jechać niesprawnym samochodem. Wziął za nią 10 zł. Zamiast wdzięczności otrzymał od pań mandat na 500 zł, którego nie przyjął. Urząd skarbowy skierował sprawę do sądu. Ten uznał, że mechanik jest winny – nie wystawił paragonu, ale

go nie ukarał. Naczelniczka urzędu, niezadowolona ze zbyt łagodnego wyroku, zagroziła apelacją. Do której nie doszło, ponieważ w zamian doczekała się donosu, w wyniku którego obie urzędniczkę prowokatorce mogą zostać ukarane o wiele surowiej, bo wyjeżdżając niesprawnym samochodem mogły naruszyć wiele innych przepisów.

Premier Morawiecki jeździ po kraju i chwali się, ile miliardów zyskało państwo na skutecznej walce z oszustami podatkowymi, ale nie dostrzega, że przy okazji skarbowka czyni przestępcami wielu uczciwych ludzi. Jakby, nieusatisfakcjonowana liczbą aferzystów, doбираła z grona uczciwych. Większość – ze strachu przed mściwością fiskusa – płaci pieniądze, których nie są państwu winni. Dochodzi nawet do sytuacji, że uczciwi przedsiębiorcy boją się prosić o zwrot należnego im podatku VAT, żeby nie budzić niechęci urzędników. Czasy częściej zdarza się też, że urzędnicy skarbowi straszą podatników grzywnami za niepopłacone przez nich grzechy. Ich pieniędzmi również uszczelnia się dziurawy budżet.

Kwity za kwiaty

Błady strach padł na pary, które związek małżeński zawierały w Rypinie w woj. kujawsko-pomorskim w 2016 r. Po dwóch latach otrzymały od tamtejszego urzędu skarbowego wezwanie do udzielenia fiskusowi odpowiedzi na kilka pytań. Gdzie i kiedy odbyło się ich wesele? Jaką sumę zapłacili za wystrój sali weselnej, ewentualnie także kościoła? Kto polecił im zespół muzyczny, który wynajęli na uroczystość, i czy otrzymali od usługodawców potwierdzenie zapłaty. A także kilka innych pytań, na które odpowiedzieć muszą w ciągu najbliższych siedmiu dni. Pisma z urzędu nie sposób zlekceważyć, to przecież oficjalne wezwanie.

Niecodziennym żądaniem zainteresował się portal money.pl i poprosił o wyjaśnienie Izbę Administracji Skarbowej w Bydgoszczy. Z jej odpowiedzi wynikało, że podległy jej Urząd Skarbowy w Rypinie z podatników nowożeńców tylko sobie zażartował, więc do urzędowego wezwania nie muszą podchodzić poważnie. Cytuję: „Pismo skierowane przez Naczelnika Urzędu Skarbowego w Rypinie do nowożeńców nie jest wezwaniem, jest jedynie prośbą o informację; to jednostkowe działanie Urzędu dotyczące konkretnego postępowania wobec podmiotów z branży weselnej. Urzędy skarbowe co do zasady nie stosują takich rozwiązań, nie są one zalecane. Osoba, która otrzymała takie pismo, nie ma obowiązku na nie odpowiadać. Adresat pisma nie jest stroną jakiegokolwiek kontroli

lub postępowania podatkowego ze strony urzędu skarbowego i w związku z tym pismem nie grożą mu żadne konsekwencje”.

Może rzeczywiście Urząd Skarbowy w Rypinie żartował, a może jego instancja nadrzędna, czyli izba, mija się jednak z prawdą? Najwyraźniej bowiem skarbowka szuka haków na branżę weselną w całym kraju i próbuje je znajdować, strasząc uczciwych podatników. Chce wyręczyć się nimi. Podobne pisma jak pary w Rypinie dostały także małżeństwa w innych regionach kraju – donosi money.pl. Wszystkie dotyczyły wesel, które odbywały się przed dwoma laty.

Najsurowiej potraktował nowożeńców Urząd Skarbowy w Ostrowcu Świętokrzyskim. Nie tylko zażądał od nich przedstawienia umów i faktur, jakie powinni byli otrzymać z okazji organizacji przyjęcia weselnego, ale także odpowiedzi na szczegółowe pytania w stylu – ilu gości bawili się na weselu, jakiej zapłaty zażądali grajkowie, ile kosztowali kelnerzy, a ile wzięł fotograf itp. Żadne przepisy nie nakazują nowożeńcom gromadzenia faktur ani prowadzenia pamiętnika dokumentującego zdarzenie. A jednak urząd wezwał ich nie tylko do odpowiedzi na zadane pytania, ale także do wyjaśnienia, skąd mieli pieniądze na wesele. Grożąc karą 2,8 tys. zł w przypadku braku chęci do współpracy. Pachnie szantażem – albo doniesiecie na innych, albo sami będziecie mieli kłopoty.

Pułapka na podatników

Skoro można karać podatnika za krótką pamięć i niewywiązywanie się z nieistniejących przepisów, to jakież pole do popisu daje urzędnikom aparatu skarbowego złe prawo, uchwalane nierzadko w ciągu jednej nocy. Takie jak wrzutka, w ostatniej chwili wpisana do nowelizacji ustawy o PIT w 2006 r., w czasach koalicji PiS, LPR i Samoobrony.

Do tej pory, jeśli ktoś na przykład kupił czy odziedziczył mieszkanie po rodzicach i sprzedał je przed upływem pięciu lat, nie musiał płacić podatku, jeśli te pieniądze przeznaczył na zakup nowego. Wrzutką, bez żadnego uzasadnienia, był przepis nie tylko uzależniający skorzystanie z ulgi od faktu co najmniej rocznego zameldowania w odziedziczonym lub kupionym mieszkaniu, ale nakazujący podatnikowi złożenie w urzędzie skarbowym stosownego w tej sprawie oświadczenia.

Ani formularza, ani wzoru tego oświadczenia Ministerstwo Finansów nigdy nie opracowało. Konieczność składania oświadczenia zdumiewa, ponieważ w żadnym stopniu nie zmienia ono stanu faktycznego, ale przede wszystkim dlatego, że fiskus i tak te wszystkie informacje

posiada. Dostaje przecież akt notarialny poświadczający wydanie pieniędzy na zakup nowego lokalu, ma dostęp do bazy PESEL. Bezsens jego składania od początku był więc widoczny. Kiedy zatem najbliższe wybory parlamentarne wygrała koalicja PO-PSL, bzdurny przepis uchylono.

Wydawałoby się, że nareszcie zainteresowani będą mieli spokój. Dlaczego więc, choć uchylony przepis dotyczył tylko osób, które uzyskały, np. odziedziczyły lub kupiły, lokal w latach 2007–08, a czasem tylko przekształciły do niego lokatorskie prawo na własnościowe, w kolejnych latach okazywało się, że skarbowka z powodu już nieobowiązującego przepisu uporczywie żądała nienależnego państwu podatku? Dlaczego wielu z nich oskarżyła nawet o przestępstwo karne-skarbowe? Dlaczego RPO interweniował w sprawie, wydawałoby się, nieaktualnej? Bo mimo to fiskus z okazji gnębienia uczciwych ludzi nie zrezygnował. Urzędnicy wiedzieli, że w niechlujnych przepisach kryje się pułapka, w którą wszyscy zainteresowani muszą wpaść.

Pani X. w mieszkaniu rodziców mieszkała od zawsze, ale jego prawną właścicielką została dopiero po śmierci mamy, pod koniec 2008 r., ojciec odszedł wcześniej. Kiedy wyszła za mąż i urodziło się dziecko, trzeba było rozejrzeć się za czymś większym. W 2011 r. zbyt małe mieszkanie po rodzicach zostało więc sprzedane, rodzina zaciągnęła kredyt i kupiła inne. Bzdurny przepis o składaniu oświadczenia już dawno nie obowiązywał. Nawet nie wiedzieli, że kiedyś by ich dotyczył. Co ciekawsze, nie wiedział tego nawet notariusz wydający im akt notarialny. Dowiedzieli się prawie pięć lat później, kiedy urząd skarbowy zgłosił się do nich po niezapłacony podatek.

To nic, że pani X. była w sprzedanym mieszkaniu zameldowana dużo dłużej niż przez rok, bez znaczenia było też, że uzyskane z jego sprzedaży pieniądze przeznaczyli na zakup nowego. Ulga należała im się jak najbardziej, nic państwu nie byli winni. Nieważne nawet, że w stosownej ustawie, która obowiązywała w roku, kiedy lokal sprzedawali, nic o żadnych oświadczeniach nie było, więc nie mogli o nich wiedzieć. Pułapką okazało się to, że – jak przekonywali urzędnicy – obowiązywały ich przepisy z 2008 r.! Kiedy mieli obowiązek złożenia oświadczenia. Nie zrobili tego, więc muszą płacić!

Prostraszono ich konsekwencjami, że w razie sprzeciwu fiskus doberze im się do skóry w ramach Kodeksu karnego skarbowego, czyli wytoczy im sprawę karną. Dla państwa staną się już nie ►

► tylko oszustami podatkowymi, ale też przestępcami. Wzięli kolejny kredyt i żądane kilkadziesiąt tysięcy złotych zapłacili. Proszą o niepodawanie nazwiska, żeby urząd nie chciał się zemścić.

Odważni, którzy decydowali się na dochodzenie swoich racji w sądach administracyjnych, przegrywali sprawy. Prośby RPO o prokonstytucyjną wykładnię przepisów, zgodną z interesem publicznym, czyli umożliwienie skorzystania z ulgi wszystkim, którym się ona należy, niezależnie od tego, czy złożyli niepotrzebne oświadczenie, były ignorowane. Na pytania posłanki PO, ilu osób dotyczy problem, MF odpowiedziało, że prawie 19 tys.

Głucha skarbówka

Zaciekłość urzędników skarbowych w sprawie tzw. ulg meldunkowych okazała się zdumiewająca. Pani Z. nie dała się zastraszyć, odwołała się od decyzji podatkowej do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego i, o dziwo, wygrała! Sąd przyznał jej rację 27 września tego roku. Po raz pierwszy, bo poprzednie sprawy podatnicy w sądach przegrywali. Radość pani Z. trwała jednak krótko. – *Urząd skarbowy, nie posiadając żadnego dowodu winy, postanowił wytoczyć jej sprawę karną* – twierdzi Marek Isański, założyciel Fundacji Praw Podatnika. Karnych spraw, wytoczonych przez urzędy skarbowe osobom, które skorzystały z ulgi, nie składają stosownego oświadczenia, a jednak nie zgodziły się zapłacić nienależnego podatku, jest aż 440.

Ale trafiła kosa na kamień. Isański sam był ofiarą fiskusa, urząd zarzucał mu przestępstwa podatkowe, z firmy wyprowadzono go w kajdankach. Było to 20 lat temu (pisaliśmy o tym w POLITYCE 23 z 2014 r.). Cały czas walczył, dowodząc, że prawa nie złamał. I w końcu wygrał. Za swój sukces uważa to, że niekorzystne dla poszkodowanych wyroki sądów od ubiegłego roku zaczęły się zmieniać. Teraz WSA i NSA zaczęły przyznawać im rację. – *Sukces dotyczy tylko spraw, które jeszcze się toczą* – zauważa Marek Isański. – *Podatnicy, od których fiskus bezprawnie zażądał nienależnego podatku, i oni bojąc się sprawy karnej, już go zapłacili, na zwrot pieniędzy liczyć nie mogą*.

W tym gronie jest prof. B. z Warszawy. Mieszkał w Śródmieściu w mieszkaniu, które w 2008 r. sprzedał, żeby kupić większe. Za całą sumę uzyskaną ze sprzedaży poprzedniego, czyli prawie milion złotych. Po prawie sześciu latach (za miesiąc sprawa by się przedawniła) urząd skarbowy zażądał od niego 300 tys. zł niezapłaconego podatku z odsetkami. Profesor jest ekonomistą, obeznanym także w prawie, i natychmiast złożył odwołanie od decyzji

Jeśli – co jest praktyką nagminną – nawet ten sam urząd skarbowy ma obecnie w tej samej sprawie inne zdanie, niż miał kiedyś, to... tym gorzej dla podatnika.

urzędu do izby skarbowej. Urząd najwyraźniej jednak obawiał się, że izba może nie zdążyć z rozpatrzeniem sprawy przed terminem przedawnienia. Więc szybko wszczął przeciwko prof. B. postępowanie karne-skarbowe i przedstawił mu zarzuty o narażenie Skarbu Państwa na uszczerpkowanie o tę ogromną kwotę.

Życzliwy urzędnik (były student profesora) podpowiedział mu, że wszystkich w podobnych sprawach skazują, więc profesor także nie ma na co liczyć. W jego przypadku zaś uznanie go za winnego oznacza także wyrzucenie go z uczelni, osoba karana nie może być wykładowcą. Uratować od utraty prestiżowej pracy może go tylko wystąpienie do skarbówki o dobrowolne poddanie się odpowiedzialności. Oczywiście, kiedy zapłaci także zaległy podatek. Prof. B. musiał z jego rady skorzystać. Zapłacił nienależny państwu podatek wraz z odsetkami i poprosił o dobrowolne poddanie się odpowiedzialności.

Biznes podkulił ogon

Przedsiębiorcom też zależało na uszczelnieniu podatków, aferzyści byli dla nich nieuczciwą konkurencją – ten sam towar mogli sprzedawać po o wiele niższej cenie. Wielu z nich głośowało na PiS. Jeszcze w ub.r. wiara biznesu w to, że działania Ministerstwa Finansów uszczelniają system podatkowy, była imponująca. Z cyklicznego badania firmy doradczej Grant Thornton oraz towarzystwa ubezpieczeniowego Euler Hermes wynikało, że sądzi tak aż 82 proc. dyrektorów finansowych. Jednak ta wiara szybko topnieje. Choć w najwęższym raporcie nadal jest o tym przekonanych jeszcze 65 proc., gwałtownie rośnie grono firm – z 32 do 58 proc. – które dostrzegają, że postępowanie MF po prostu utrudnia im działalność. A aż 72 proc. na własnej skórze odczuło zaostrzenie podatkowych praktyk.

Kiedy jednak Konfederacja Pracodawców Lewiatan chciała zorganizować konferencję i zaprosić na nią przedsiębiorców, którzy osobiście doświadczyli nieludzkiego traktowania fiskusa, zgłosiły się tylko

trzy osoby, które już z biznesu wypadły. Zniszczyła je skarbówka. – *Nie miały nic do stracenia, więc zgodziły się mówić* – zauważa Jeremi Mordasewicz. – *Reszta woli milczeć, żeby nie ściągać na siebie uwagi*. Bo jak przyjdą na kontrolę, to bez „decyzji” (czyli wymierzenia ich zdaniem niezapłaconego podatku) nie wyjdą.

Lewiatan zatrudnia obecnie aż 157 ekspertów podatkowych. Prawo zmienia się często, jest coraz bardziej zawile i niejednoznaczne, każdy rodzaj podatku wymaga osobnego eksperta. Jak ma sobie z tym poradzić mała, a nawet średnia firma? Jeszcze niedawno mogła przynajmniej zwrócić się do ministerstwa o interpretację podatkową. Stawała się swego rodzaju polisą ubezpieczeniową na wypadek, gdyby urząd skarbowy miał inne zdanie. Obecny rząd interpretacji udzielać nie chce. Jeśli więc – co jest praktyką nagminną – nawet ten sam urząd skarbowy ma obecnie w tej samej sprawie inne zdanie, niż miał kiedyś, to... tym gorzej dla podatnika.

Przedsiębiorcy zawsze narzekali na rządzących, na koalicję PO-PSL także. Dopiero teraz przyznają, że w czasie kryzysu priorytetem tego rządu było, żeby firmy go przetrwały, a ich pracownicy nie stracili pracy. Obecny rząd ma inne priorytety, chce z firmy wydusić jak najwięcej. Podatków, ale także składek na ZUS. – *Państwowa Inspekcja Pracy kontroluje małe firmy, wyszukując samozatrudnionych, którzy jej zdaniem powinni mieć etaty* – pomstuje przedsiębiorca. Dlaczego nie zmusza do tego wielkich firm, kontrolowanych przez państwo, takich jak Lot czy TVP?

Biznes podkulił ogon. Zatrudnienie wskazanego przez władzę prawnika wydaje się lepszą gwarancją przetrwania niż dochodzenie racji w sądzie. Przecież urzędnicy fiskusa doskonale wiedzą, że tzw. optymalizacja podatkowa, czyli sposoby pomniejszania obciążeń, podpowiadane przez prawników, są zgodne z prawem. – *Ale przedsiębiorcy, którzy to robią, są traktowani tak samo jak oszuści VAT* – uważa Przemysław Pruszyński, szef Rady Podatkowej Lewiatana. Czyli jak przestępcy, których należy surowo ukarać i zmusić do zaniechania procederu. Żeby efekty uszczelniania były większe. Śrubę dokręca się coraz mocniej.

Sejm poprzedniej kadencji uchwalił ustawę nakazującą urzędnikom skarbowym rozpatrywanie wszelkich wątpliwości na korzyść podatników. Obecna minister finansów chce ich pozycję dodatkowo wzmocnić powołaniem rzeczownika praw podatników. Ale skarbówka żadnych wątpliwości nie ma, zwierzchnicy oczekują od niej coraz większych efektów uszczelniania.

JOANNA SOLSKA



Zestaw Xbox One S z dyskiem 500 GB z abonamentem EA Access oraz grą EA SPORTS FIFA 19



Zestaw dostępny w sieciach:





RAFAŁ KALUKIN

Mateusz budowniczy

11 grudnia minie rok premierostwa **Mateusza Morawieckiego**.

Zamiast wielkiej zmiany nerwowa krzątanina. Nowych pomysłów brak, a stare zaczynają się Polakom nudzić. Czy coś jeszcze zostało z modernizacyjnej obietnicy PiS, kojarzonej z nowym premierem?

W

pompatycznej retoryce rząd Mateusza Morawieckiego nie ma sobie równych. Jak mówił premier w swoim exposé, posiłkując się Wyspiańskim: „Polska to wielka rzecz”. Cytował też zresztą Piłsudskiego, Zamoyskiego, Kaczmarek i jeszcze paru innych klasyków wzniosłej polskości. Deklarował, że bierze na swe wątłe barki wielką spuściznę „tych, którzy przez stulecia naszą Rzeczpospolitą budowali pracą i krwią”. Czeką go zatem „wielkie zadanie i wielkie zobowiązanie”. Lecz warto dać mu szansę, skoro stawką w tej grze jest „Polska solidarna jak miłość, Polska prawa i sprawiedliwa, na pożytek nam i przyszłym pokoleniom, na chwałę Bogu”.

Oczywiście tak doniosłe cele należy osiągać wyłącznie ambitną polityką. Premierowi nie wystarczyło dźwiganie Polski z mocno już obśmianych ruin po rządach PO. „Nie ma dla mnie ważniejszej sprawy niż odbudowanie tego, co straciliśmy w wyniku zaborów, w wyniku wojen, w wyniku komunizmu” – deklarował w swym pierwszym sejmowym wystąpieniu. „Teraz